№ 28 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1839).

ALKAZAR W SEGOWII.

Historya większéj części miast hiszpańskich w krótkich rysach skreślić się daje. Od Rzymian zbudowane, za Gotów ginące śród pomroku, przez Arabów upięknione i rozszerzone, bogate i kwitnące, od Chrześcijan na nowo zdobyte, pomimo wielu nowych pięknych budowli idące w ruinę, po dziśdzień zwracają na się uwagę jako pomniki znikłéj wielkości, oraz dla historycznych wspomnień, które przy tylu gwałtownych przemianach, jakie tak srodze Hiszpaniją dotykały, łączą się z każdą niemal cegłą. Podobnież rzecz ma się z Segowiją. Od Rzymian, a podług innych od Celtyberów, zbudowana i nazwana Segubia; oni i Maurowie wznieśli tu wspaniałe dzieła budownictwa. Królowie Asturyi, w walce o każdą piędź ziemi z Maurami, zdobyli je; późniéj należało do hrabiów Kastylii.

O dawnym wieku Segowii świadczą wązkie, kręte ulice, wysokie i ciemne domy. Położenie ma nader malownicze śród dwóch wąwozów góry, z których każdy przerżnięty jest jedną rzeką Eresma i Clamores. Na pierwszéj pięć zarzucono mostów. Uderza nadewszystko, w odległości nawet dający się widzieć, wspaniały, olbrzymi wodociąg rzymski, który się ciągnie przez całe miasto, zbudowany za czasu Trajana (sam on będąc Hiszpanem, szczególne dla Hiszpanii okazywał względy). Długość jego wynosi 3000 kroków; tworzy go 159 arkad, które z początku nizkie, posuwając się ku dolinie podnoszą się coraz wyżéj, w pośrodku zaś doliny na pierwszym rzędzie wznosi się drugi rząd arkad do wysokości prawie 200 stóp. Jedna z największych ulic Segowii przechodzi między dwiema arkadami wodociągu. Tak jest mocném to dzieło budownictwa, iż blisko dwóch tysięcy lat upłynęło, a nietrzeba było czynić żadnéj większéj naprawy, i ani kropla wody niewysączyła się przez mury. Niedaleko tego pomnika rzymskiéj wielkości przechodząc miasto, uderza oko nasze Alkazar, dawne pomieszkanie królów maurytańskich. Jest to zamek w kształcie twierdzy z mnóstwem małych śpiczastych wieżyczek i wielką zewnętrzną czworokątną wieżą. Wznosi się on malowniczo na samotnéj, stroméj skale, i czyni głębokie ale nie wesołe wrażenie. Odpowiada więcéj późniejszemu przeznaczeniu swemu: tu bowiem, od czasów Ferdynanda i Izabelli, którzy przez kilka miesięcy w tym zamku mieszkali, osadzani są więźniowie stanu. Lesage unieśmiertelnił je, opisując więzienie w niém swego Idziego Blasa. O dawnym przepychu, jakim królowie maurytańscy to siedlisko swoje przyozdobili, świadczą krużganki w stylu arabskim ubarwione i bogato wyzłacane. Z blanków wielkiéj wieży odkrywa się widok całego miasta, pięknéj szerokiéj Eresmy z jéj brzegami, już urwiskami lesistemi, już obszernemi łąkami, a odległe posępne lasy S. Ildefonso i śniegiem pokryty łańcuch gór Guadarama, dopełniają obrazu. W nowszych czasach Alkazar był znowu świadkiem wojennych scen. Wyprawa karlistowska przeszedłszy rzekę Ebro, wtargnęła do Segowii, opanowała miasto, i z dwóch dział zaczęła dawać ognia na Alkazar, gdzie gwardya narodowa schroniła się, a bogatsi mieszkańcy kosztowności swe złożyli. Po kilku wystrzałach, twierdza ta, uważana w Hiszpanii za niezdobytą, poddała się.

Oprócz tych dwóch pomników budownictwa,

oraz wielkiego kościoła katedralnego, Segowija nieposiada więcéj nic godnego widzenia i tylko dla uzupełnienia wiadomości wymienimy arsenał, mennicę, szkołę wojskową i sławne fabryki sukna. Segowija jest stolicą intendencyi, leży w królestwie Staréj Kastylłii, i liczy 13,000 mieszkańców. Dodać jeszcze należy, iż okolice Segowii najprzydatniejsze są w całéj Hiszpanii do chowu merynosów.

ŻUBR I TUR.

W zdaniu sprawy, które Kommissyi Rządowéj Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego dnia 30 Maja 1830 roku, z odbytego polowania na dwa przez NAJJAŚNIEJSZEGO i NAJŁASKAWIÉJ nam PANUJĄCEGO CESARZA i KRÓLA, gabinetowi Zoologicznemu b. Uniwer. Warsz. darowane Zubry złożyłem, a które później w drugim tomie moich *Pism Rozmaitych* pod napisem: *O Puszczy Białowiezkiéj i o celniejszych w niéj zwierzętach* wydrukowane zostało, starałem się przynajmniéj nawiasowo okazać, że wyrazy *Zubr* i *Tur* jedno i toż samo zwierze oznaczają. To nie bez ważnych przyczyn przyjęte zdanie powtórzyłem w mojéj niemieckiéj rozprawie, którą pod tytułem: *Zubr oder der lithauische Auerochs*, na zgromadzeniu Uczonych Europejskich 1830 roku w Hamburgu czytałem i tamże wydrukować kazałem. Powyższe twierdzenie moje pobudziło kilku znakomitych Pisarzów do ścisłych śledzeń dla wyjaśnienia zupełnego téj okoliczności. Między pismami, które się w tym przedmiocie po 1830 roku zjawiły, odznacza się szczególniéj, równie głęboką naukowością jako też i rozsądną krytyką, rozprawa P. *Puscha Intendenta Mennicy Warszawskiéj*, którą pod tytułem: *Ueber zwei fossile Ochsen-Schädel nebst einem Versuch zur Vervollständigung der Geschichte des Europäischen Auer-Ochsen*, jako dodatek do wielce szacownego dzieła swego *Polens Paläontologie*, 1837 roku w Stuttgarcie in 4to wydrukowanego, dołączył. W téj rozprawie przytoczył P. *Pusch* tyle i tak ważnych dowodów na poparcie rzeczywistości zdania mojego, że każdy prawdy szukający badacz zagadnienie o znaczeniu wyrazów *Zubr* i *Tur* za zupełnie rozwiązane uważał. Mimo tę dowiedzioną pewność, że toż samo zwierze które Litwini *Zubrem* nazywają, w Mazowszu, *Turem* lub *Thurem* mianowano: wystąpił P. *von Bär* z rozprawą obfitującą w sofistyczne zwroty, którą dnia 4 Maja 1838 roku na posiedzeniu Petersburgskiéj Akademii Nauk czytał i w pamiętnikach téjże Akademii (pod tytułem: *Nochmahlige Untersuchung der Frage ob in Europa in historischen Zeiten zwei Arten von wilden Stieren lebten*) wydrukować kazał. Wspomniany dopiéro, z innych miar szanowny i w zawodzie naukowym wielce zasłużony Akademik, w rozprawie swojéj uczoną pracę P. *Puscha* lekce ważąc, czystą przez niego wykazaną prawdę między innémi tym sofistycznym zwrotem w pomrokę wątpliwości pogrążyć usiłuje, że jakby od niechcenia takich historycznych dowodów z średnich wieków wymaga, któreby wyraźnie okazały, że wyrazy *Zubr* i *Tur* do oznaczenia jednego i tegoż samego gatunku źwierząt były używane, i nadto czyni zapytanie: czy *Zubry* i *Tury* nasze mają jakie podobieństwo lub styczność z owym tak nazwanym *Skandynawskim*, a właściwie niegdyś w górach *Szkocyi dziko żyjącym białym gatunkiem bydła*, którego dziś ostatnie zabytki jako osobliwość w niektórych zwierzyńcach Anglii i Szkocyi widzieć jeszcze możemy? Takiém zagadnieniem wyzwany P. *Pusch* ze zwykłą sobie żelazną pracowitością zebrał wszystko, co tylko od najdawniejszych czasów tak prozą jak wierszem w Polsce i za granicą o *Zubrach* i *Turach* napisano; a przechodząc każde podanie z krytyczną rozwagą, okazał naprzód, że względem *Skan-*

dynawskiego niegdyś *zupełnie dzikiego* a teraz tylko w kilku zwierzyńcach Anglii żyjącego gatunku bydła, które *przy czysto białéj maści ciała* ma *pyzę, kiść ogonową, uszy i końce rogów czarne*, nic stanowczego wyrzec nam na stałym lądzie mieszkającym niepodobna; gdyż z podziwieniem wyznać musimy, że tak światły i o rozszerzanie zagranicznych wiadomości dbały naród Angielski, na płody swego kraju do tego stopnia jest obojętny, że o tém wygaśnienia tak bliżkim bydle Skandynawskim nietylko pewnych podań historycznych, ale nawet ani wiernego w sztychu wyobrażenia, ani ścisłego opisu dotąd w żadnym języku niemamy, ani też miejscowego ich nazwiska niewiemy. Po takiém załatwieniu pytania względem owych dzikich Szkockich bydląt przechodzi P. *Pusch* do właściwego przedmiotu, to jest do *Zubrów* czyli *Turów*. Wiernêm przytaczaniem dowodów okazuje naprzód, że te zwierzęta w dawniejszych wiekach żyły w lasach nietylko Mazowsza, Szlązka i Pomeranii, ale i całych północno-szrodkowych Niemiec aż po rzékę Ren; a w stronie wschodniéj, dopóki przez najazdy Tatarów lasy Wołynia i Podola niezostały wypalone, tak liczne stada Zubrów zamieszkiwały w Galicyi między Sanem i Wisłą, na Polesiu, na Wołyniu i Podolu, w małéj Tartaryi i w Krymie, że niektórzy królowie Polscy łowy na nich odbywali, i z solonego ich mięsa zapasy dla wojsk swoich na czas wojny robili. Jeżeli zaś ściślejszy opis udowodni, że te zwierzęta, które się dotąd między górami Kaukazu znajdują, są Zubrami: więc bytność tego gatunku bydła dzikiego rozciągała się także i na zachodnią część szrodkowéj Azyi. Następnie okazuje P. *Pusch*, że nazwisko *Zubr* dla tych zwierząt wyłącznie w Litwie służące, nawiasowo tylko w innych krajach polskich było używane. Najpowszechniéj zaś zwierzęta w mowie będące nazywano *Turami*, od których nietylko wsie i miasteczka, ale nawet trawy w miejscach dawnego ich pobytu nazwiska swe dostały. Nakoniec stósownie do żądania P. *von Bär* w dowód że nazwiska *Zubr* i *Tur* jedno i toż samo zwierze oznaczały, przytacza między innémi wyjątek z *Historyi Polskiéj Długosza*, w którym lubo po łacinie rzecz prowadzona, nazwiska jednak polskie, nietylko *Zubr* i *Tur*, ale i *Odyniec* do oznaczenia jednego i tegoż samego zwierza są użyte. Ponieważ wyjątek ten z przedmiotu swego nader jest ciekawy: niebędzie mniemam Czytelnikom naszym nieprzyjemnie, gdy go częścią w treści, a częścią w dosłownêm tłumaczeniu zamieścimy; a tém jest rzecz następująca. Pod rokiem 1107 w księdze czwartéj Dziejów Polskich *Jan Długosz* opisuje dosyć obszernie przypadek młodzieńca *Setegiusza*, piwniczego *króla Bolesława Krzywoustego*: który lubo waleczny, dobrze wychowany i wymowny, nienajlepszych jednak był obyczajów, a z przyczyny swéj lekkomyślności często obowiązków religijnych zaniedbując, podobnym sposobem i spowiedzi przed szturmem *Sztetyna* z innymi wojskowymi polskimi nieodbył. Gdy po uporczywym odporze, w którym bardzo wielu Polaków poległo, miasto *Sztetyn* zostało zdobyte i przez wojska polskie obsadzone: ów *Setegiusz* w gronie swych towarzyszów broni cały wieczór strawił na bluźnierczéj przechwałce, że dla tego jedynie mimo ustawicznego narażania się w szturmie z drugimi niepoległ; bo się przez zaniedbanie spowiedzi do śmierci nieprzygotował. Po téj niedorzecznéj gadaninie, za którą go towarzysze jego strofowali, zaledwie zasnął *Setegiusz*, widzi we śnie Sgo *Egidiusza* Patrona Królewskiego w świetnéj białéj szacie przed sobą stojącego i groźnie przemawiającego: „*Setegiuszu! za to, żeś się poważył bluźnierczo chlubić, jakobyś zaniedbaniem spowiedzi, pokuty i nabożeństwa uszedł w czasie szturmu przed śmiercią, zapowiadam ci, że cię wkrótce śmierć spotka.*"

*

To wyrzekłszy widmo znikło, *Setegiusz* się obudził, i nie bez oznaków przerażenia opowiedział dziwny swój sen towarzyszom; ale się w sposobie życia niezmienił. Dalszy opis dosłownie przetłumaczony jest następujący. (*) „Szóstego dnia po tém zdarzeniu wyjechał *Setegiusz* z królem *Bolesławem* do lasu *Wsosina*, gdzie się mnóztwo *Zubrów* znajdowało. A gdy król *Bolesław* po ubiciu licznéj zwierzyny wyruszył z legowiska rzadkiéj wielkości i dzikości *Zubra*, którego jako oddzielającego się od stada w tamtejszéj mowie *Odyńcem*, to jest samotnie i pojedynczo chodzącym nazywają, ów zwierz uchodząc przed pogonią psów i pociskami żołnierzy, i zwinną szybkością wszystkie zasadzki omijając, przypadkiem na piwniczego *Setegiusza* wybiegł. Ten wstydząc się w obliczu króla *Bolesława* i patrzących się towarzyszów uciekać lub się schronić, skoczywszy z konia kopiją zwierza ugodził; lecz gdy pociskiem skutku pożądanego niedopiął, rzucił się na ziemię w nadziei, że tym sposobem uniknie wściekłości rozdrażnionego zwiérza. Lecz że *Tur* z natury swojéj najzaciętszą złość na leżących zwykł wywierać: więc naprzód racicami *Setegiusza* podeptał, potém pochwyciwszy na rogi kilka razy nakształt piłki wysoko w powietrze podrzucił, a wreszcie połamanego i w pół nieżywego między krzaki i ciernie cisnął.“

To jedno podanie *Długosza* byłoby dostateczne do uczynienia zadosyć żądaniu P. *von Bär*; ale P. *Pusch* niechcąc żadnéj zostawić okoliczności bez wyjaśnienia, któraby się ściągać mogła do tych niegdyś tak ważnych zwierząt, które mięsem swojém nietylko stoły Panów znakomitych, Prałatów i Akademików Krakowskich zdobiły: ale za panowania Władysława Jagiełły nawet wojsko w czasie wojen hojnie żywiły: wszakże na samą wojnę z Krzyżakami, król Władysław z własnych łowów odbytych 1409 i 1410 roku w lasach Białowieży, Tura, Ratna, Przyszowa, Niepołomic i innych, blizko dwieście beczek solonego Zubrzego i Łosiego mięsa do Płocka zgromadził. Tak więc o tych zwierzętach P. *Pusch* zebrał wszystko, jak się już powiedziało, co tylko w dawniejszych dziełach zebrać się dało, i utworzył w języku niemieckim, nie ulotną rozprawkę, ale bardzo ważne, ciekawe, blizko dziesięć arkuszy ścisłego druku wynoszące dzieło, które pod tytułem: „*Neue Beyträge zur Erläuterung und endlicher Erledigung der Streitfrage über Tur und Zubr*;“ w krótce wyjdzie z pod prassy, i względem będących w mowie zwierząt wszelką wątpliwość usunie.

Zapatrzywszy się na powyższe, jakkolwiek krótko zebrane przedstawienie nasze, każdy bezstronny sędzia przyznać musi, że Panu *von Bär* szczere podziękowanie winni jesteśmy; bo gdyby on był nierzucił wątpliwości na twierdzenie nasze: P. *Pusch* niebyłby uczuł potrzeby podjęcia tak olbrzymiéj pracy dla utworzenia tak ważnego pod każdym względem dzieła.

Dr. na Jaroczynie Jarocki.

(*) *Boleslaum Ducem* post dies quinque venationes tractantem in saltus de *Vsosin*, quibus *Zubronum* habebatur copia, *Setegius* est sequutus. Cumque *Boleslaus Dux* mulctatis multis feris *Zubronem* unum raræ magnitudinis et ferociæ, aliarum spernantem consortia, et quæ lingua eorum *Odyniec*, unicus et singularis, de cubili, in quo latebat, exturbasset: et fera rictus canum venabulaque militum evasura, fuga se efficaci ex omnium insidiis eripuisset, in *Setegium* forte Pincernam incurrit. Qui cum fugere aut se occultare Duce *Boleslao* et ceteris commilitonibus inspectantibus turpe ducens, equo desiliens, venabulo ægre excipit feram; sed ferro ne quidquam adacto humi cadit prostratus, feræ sævitiam vel ea prostratione evitaturus. Verum *Turus*, qui sua natura et more in jacentes obstinatius grassatur, *Setegium* primum ungulis, deinde cornibus exceptum et in äera altius ibidem projectum juxta ac quandam pilam frequentius ventilatum, ad extremum in fruteta et spineta confractum et semi vivum projecit.

JĘZYK MARZEŃ.

[(Wyjątek z dzieła G. H. Schubert'a· *die Symbolik des Traumes*, Lipsk 1837.)

(Dokończenie).

Język ten obrazowy pochodzi z krainy czułości i do niéj się kieruje, wpływa na siły wewnętrznéj natury naszéj, jak niegdyś orficka mowa na siły zewnętrznéj. Nadto, ma tę własność, że osnowa obrazów, któremi dusza przemawia, zgadza się z wątkiem pomysłów rządzącego losu: to jest że następstwo tego co się działo lub zewnątrz nas dzieje, odpowiada zupełnie kojarzeniu się pojęć duszy przemawiającéj językiem obrazowym. Cóż dziwnego zatém, gdy dusza używszy podobnych kombinacyj i znaków, będzie mogła robić wnioski o dalszém pasmie pojęć rządzącego losu i przepowiedziéć następstwo. Nieznany nam wprawdzie ten ścisły i wysoki kombinowania sposób, lecz czyliż zaprzeczymy iż nie ma w nas ukrytego poety, który tym językiem władać umie (*).

Język ten, nie jest indywidualny i różny dla różnych osób, jest on owszem wspólny dla wszystkich i różni się tylko dyalektem. Obraz górzystéj okolicy, podczas pogody, ocienionéj kwitnącemi drzewy, usłanéj kwieciem, na któréj łąkach mnóstwo spoczywa jagniąt, oświeconéj z zagóry wychodzącém słońcem, czyż nie obudzi spokrewnionych uczuć, tak w duszy ukształconego Bramina jak i w duszy Irokieza? Czyliż obraz w nocy pokrytéj chmurami okolicy, zalanéj w znacznéj głębokości szlamowatą wodą, gdzie droga wędrowca ginie, nieprzerazi?

Gdy język jest wspólny dla wszystkich ludzi, nim tedy przemawiając dusze rozumieć by się powinny. Czyliż tak jest? Przynajmniéj fakta tego nas uczą, iż ludzie w jednéj izbie, owszem pod jednym tylko śpiący dachem, albo związkiem krwi złączeni z sobą, w tymże samym czasie, miewali sny odpowiednie.

Mniemanie to: że te znaki, te symbola, owe obrazy, których dusza we śnie zamiast słów używa, mają pewne, stałe i hieroglificzne znaczenie, nie jest nowe: już to w starożytnych czasach było powszechne. W najdawniejszym wykładzie snu, jaki nam pozostał, obrazy krów i kłosów oznaczały części

---

(*) Student o którym jest wzmianka w Magazynie Moritz'a (T. VI część I strona 22) widział we śnie osobę, która mu śmiercią zagrozić miała, wespół z tém miejscem w którém miało go to spotkać. Sen jednak wystawił mu niebezpieczeństwo, z odmiennemi nieco okolicznościami.

Erazm Francisci w młodości swojéj, widział też we śnie człowieka którego imie nawet wymienione było, ze strzelbą godzącego na jego życie; temu ciotka wytrąciwszy broń, uchyliła niebezpieczeństwo. W żarcie opowiedział sen swojéj ciotce u któréj mieszkał. Ta uważając rzecz z innéj strony, prosiła go aby tego dnia nie wychodził z domu, zwłaszcza że niedawno przypadkiem z fuzyi zabito jakieś dziecię. Aby młodzieńca łatwiéj nakłonić do pozostania w domu, dała mu klucze do izby z owocami nad jego pokojem położonéj. Powracając do siebie rozmówił się ze służącym, który w pokoju przeciwległym z drugiéj strony sieni jego mieszkania czyścił dwie odzyskane strzelby, które dawniéj komuś pożyczono. Niebezpieczeństwo o którém sen ostrzegał, zdawało się być uchylone, bo służący był tego imienia co osoba we śnie która godziła na życie. Usiadłszy przy biurku we własném mieszkaniu, po przeczytaniu kilku stronnic zajmującéj książki, postrzega klucze które mu dała ciotka: te odrywają go od książki i pociągają do składu owoców. Ledwo co ruszył się z miejsca, gdy dał się słyszeć wystrzał broni, dwie kule przeszły w ścianę nad jego krzesłem i gdyby się nie był uchylił, przeszłyby środek piersi. Sen stał się powodem do uratowania życia uczonemu człowiekowi, oraz powściągnął go od zbrodni, którąby w zapędzie swojego gniewu mógł popełnić na służącym. Ten pomimo wiedzy stał się przyczyną wystrzału broni nabitéj na polowanie na wilki.

Wieleby można innych jeszcze przytoczyć przykładów.

roku; liczba dni każdemu z dwóch marzących ludzi w więzieniu, oznaczona była liczbą przedmiotów ściągających się do zwyczajnego rzemiosła którém się każdy z nich trudnił. W innem zdarzeniu cztéry peryody historyi całego rodzaju ludzkiego, wyrażone były obrazem człowieka z czterech złożonego części; a różne monarchije; i władze świeckie postacią walczących z sobą zwierząt. Oprócz tego, gdy nasze stare księgi o snach pisano, w których trafiamy na bardzo wiele niedorzeczności, musiano się wspierać na owém oddawna upowszechnioném mniemaniu. Starzy jednak wykładacze snów, nie dobrze pojmując ów dowcip panujący w języku marzeń, własnemi wykłady mocno go skazili. Nie chcemy przeto nic miéć z nimi wspólnego.

Lecz że dusza marząca myśli, owszem że dowcipnie nawet dobiera obrazów do oznaczenia swoich myśli, a nawet z głębokim czyni pomysłem, zaprzeczyćby nie można. Doświadczenie przynajmniéj potwierdza. Pewna dziś żyjąca panienka we Frankfurcie nad Menem, którą uleczył jeden bardzo słuszny lekarz; w ciągu długiéj choroby miewała sny o wodzie przed każdym paroxyzmem bolesnych konwulsyj. Ze sposobu i składu swojego snu wiedzieć mogła o mocy i przeciągu paroxyzmu; bo woda zapowiadająca cierpienia, tém bardziéj głęboką i ciemnego była koloru, im gwałtowniejsze miała oznaczać bóle. Nie możnaż tu porównać bólu ciała przenikającego duszę, który pokrzepia ją i oczyszcza, do wody obmywającéj ciało?

Co się tyczy szczegółów, niech będzie jak chce, ale bytności tego osobliwszego w ukryciu poety, nie można zaprzeczyć. Lecz jakaż jest jego natura? Jemu często dziwnie wesołém wydaje się to, co nas wielkim przejmuje smutkiem, a na wiele chwil naszéj radości surowém poziera okiem. Jest to znak, że w dzisiejszym bycie naszym nie wielce podoba sobie.

Ale strzeżmy się abyśmy tego zagadkowego w nas organu, który tak jest czynny w marzeniach, nie mieli za coś lepszego, niż jest w istocie swojéj. Wie on co się ściąga do jutra i przyszłości; skromny, wtedy tylko bez ogródki przemawia, gdy czynny duch głosu mu zabrać dozwoli; lecz nie zapomnijmy tego, że jest owém siedliskiem żądz i skłonności, co Pismo sercem człowieka nazywa. On we śnie tylko objawia się we właściwéj naturze. Ilużby to ludzi dało poznać we śnie gorszą daleko stronę od téj którą w stanie czuwania okazują, strony ogładzonéj przez wychowanie i stosunki towarzyskiego życia. Jak często na pozór łagodni ludzie, są tu gniewliwi a nawet okrutni i t. p. Zdaje się przeto, iż marząca w nas natura, pierwiastkowo nie jest przyjaciółką tego światła z góry, przed którém nocne pierzchają ciemności.

Ale być może, a co nawet często się zdarza, że dusza przeznaczona za zwierciadło dla wyższego, potężniejszego który nad nią istnieje porządku rzeczy, we śnie z góry przyjmuje światło. Są takie dusze które czynią różnicę między tém co sen przybiera z zacieśnionego koła podległéj omamieniu natury ludzkiéj, a tém co z góry pochodzi. We śnie ta część nas samych, którą dla różnicy od ducha zowiemy duszą, czynną jest właściwym sobie sposobem, przewodzi duchowi, który w tym razie mniéj lub więcéj biernym jest widzem, owszem za nią w ślad idzie i praw jéj swoich nie daje. Pochodzi to ztąd, że dusza przyjąwszy światło z góry, w górę się kieruje, unosi z sobą ducha, którego wpływ w stanie czuwania siły jéj krępował. Wcześnie go napawa rozkoszą tego przyszłego stanu, w którym zginie sprzeczność dążenia, gdzie nie będzie wzajemnego ograniczania się między nim a podrzędną jemu naturą, i to co go tu silnie do ziemi przyciągało, stanie się silnym popędem ku niebu.

ZÉCER POETA.

W dzienniku petersburskim: *Biblioteka dla cztienija*, za miesiąc wrzesień roku bieżącego, umieszczone jest skandynawskie drama Oelenschlägera, pod napisem: „Hagbart i Signa" w pięciu aktach, tłumaczone wierszem na język rossyjski przez Bazylego Derikiera, zécera w drukarni E. Praca. Redaktor Biblioteki p. Józef Sękowski następnie mówi o tym przekładzie: „Mamy za miły obowiązek zwrócić uwagę publiczności na jedno nadzwyczajne zjawisko w literaturze rossyjskiéj. Redaktor Biblioteki niedawno znalazł u siebie, na bilardzie, przysłany lub przyniesiony niewiadomo przez kogo, przekład tragedyi Oelenschlägera: „Hagbart i Signa", który na pierwszy rzut oka uderzył go swemi zaletami: język czysty, harmonijny, silny, ton przedziwnie zastosowany do przedmiotu, wiersz płynny, przyjemny, męzki. Słowem, radość ztąd wielka dla redaktora, i tragedya, po przeczytaniu, odesłaną została do drukarni. Można sądzić o jego zadziwieniu, gdy wkrótce potém odkryło się, że autorem tak pięknego tłumaczenia jest jeden z zecerów „Biblioteki", nazwiskiem Bazyli Derikier, ubogi i skromny młodzieniec dwudziesto dwu-letni, który ciężką pracą typograficzną zarabia na utrzymanie matki swojéj i siebie!.. Jest to talent, w całém tego wyrazu znaczeniu, samorodny. Derikier, jak sam wyznaje, wszystkie wiadomości swoje nabył s k ł a d a j ą c „Bibliotekę", a z artykułu umieszczonego w tym dzienniku o Oelenschlägerze pierwszą powziął wiadomość o istnieniu sławnego duńskiego poety. Pomimo pracy swojéj w drukarni, znalazł czas do zgłębienia jego dzieł, a teraz zaczął uczyć się języka łacińskiego. Rozumie się, że wszystko co tylko można zrobione będzie, dla dostarczenia tak niepospolitemu z natury talentowi środków do rozwinięcia się przez nauki uniwersyteckie i wydoskonalenia się ku pożytkowi i chwale literatury rossyjskiéj."

POCZĄTEK NAZWISKA MERYNOSÓW.

Słownik akademii madryckiéj następną podaje etymologią tego wyrazu. *Merino* jest tytułem urzędnika wiejskiego, który odpowiada prawie francuzkiemu merowi. Ztąd nazywać zaczęto powiat w jego zawiadowaniu będący *merindad*. Późniéj oba te nazwiska przyswojono głównym naczelnikom trzód, które po całéj Hiszpanii wędrują szukając paszy, tudzież powiatom wyznaczonym dla każdego z nich. Następnie, przez pewny rodzaj ellipsy, mówiono *ganado merino*, o trzodzie prowadzonej przez merina; późniéj *ovejas merinas* (owce merinowe), *lana merina* (wełna merinowa), nakoniec prosto *merino*, na oznaczenie téj znakomitéj rasy, która część swojéj piękności winna pomięszaniu się z rasą sprowadzoną z Afryki.

MIÓD PITNY.

Jakkolwiek wiele jest sposobów sycenia miodów, wszystkie jednak zasadzają się na tém, żeby zagotowaną solucyą miodu w wodzie zaprawiwszy chmielem, doprowadzić za pomocą drożdży do fermentacyi, a dla nadania napojowi przyjemniejszego smaku zaprawić go korzeniami. Przepis następny praktycznie to objaśni. Na war miodu 560 kwart bierze się 160 funt. dobréj patoki, 3 f. chmielu, kwarta dobrych drożdży białych, 12 łót. imbieru, 3 łóty kardamonu i 15 cytryn. Zagotowawszy w kotle 600 kwart czystéj wody rzecznéj lub deszczowéj, rozpuszcza się w niéj patoka, przez pół godziny, warząc ją i odszumowując. W sycie téj gotuje się jeszcze przez godzinę chmiel i nareszcie się syta przecedza. Ostudziwszy ją w naczyniu płaskiém do 14° R. potrzeba wpuścić drożdże i trzymać w lekko przykrytéj kadzi, aż do ukończenia się fermentacyi. Płyn wyfermentowany po zebraniu drożdży wierzchnich, stoczywszy ze spodnich do beczki, zaprawić należy utłuczonym imbierem i kardamonem, i

wsypać doń cienko pokrajane cytryny. W miarę jak płyn z beczki wybija, dolewa się syty lub wody czystéj, a skoro powtórna ta fermentacya ustanie, zaszpuntowuje się beczka. W półtora miesiąca miód staje się pitnym i może być ściągany na butelki.

WINO AGRESTOWE.

W robieniu tego wcale dobrego wina, które gdy należycie jest przygotowane, z winem markebruńskiém (reńskiém) wiele ma podobieństwa, postępuje się tym sposobem:

Zbiera się agrest zupełnie dojrzały, a jeszcze lepiéj w stanie przejrzałości, rozgniata się podobnież jak porzeczki, i tak zostawia się przez dni trzy lub cztéry w chłodnéj piwnicy; poczém dopiéro sok się wyciska. Moszcz ten wlewa się do beczki, a dodawszy na każdą jego kwartę berl. po 8 łutów cukru, przykrywa się szpunt płatkiem i dozwala się płynowi przejść w fermentacyą.

Po odbyciu się jéj, beczka zatyka się dobrze i zostawia przez 8 do 10 tygodni w spokojności; następnie wino czyste stacza się z osiadłych na dnie drożdży do innéj beczki, i w téj gdy jeszcze postoi spokojnie przez 6 miesięcy, ściąga się nakoniec do butelek.

Przebutelkowawszy późniéj to wino jeszcze raz, i przez 4 lub 5 lat powtarzając toż samo co rok dwukrotnie, można je tak przedniém zrobić, iż zgoła ustępować nie będzie winu reńskiemu markebruńskiemu. — Tymże sposobem mogą być wyrabiane wyborne wina z soków: poziomek, malin, jeżyn, wiśni i wielu innych jagód słodko-kwaskowatych.

ROZMAITOŚCI.

Tom drugi dzieła: *Żywoty Świętych Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła*, z rycinami, z dwunastu zeszytów składający się, ukończony już został. Szanowni prenumeratorowie odbiorą egzemplarze w tych miejscach, w których pieniądze opłacili. Prenumerata na tom trzeci ze dwunastu zeszytów złożony, wynosi złp. 20, z pocztą złp. 24, i przyjmuje się w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych, a na prowincyi we wszystkich Urzędach i Stacyach pocztowych, oraz księgarniach. Całe dzieło, we czterech tomach, z kilkuset rycinami, w następującym 1840 roku, niezawodnie będzie ukończone.

Everest, który zrobił wiele postrzeżeń nad klimatem Indyj, nie mało pracował nad upatrzeniem peryodycznego następstwa lat co do pór roku najwięcéj do siebie podobnych, i mniema iż ten peryod 56 lat wynosi. Na poparcie tego założenia nie mając dostatecznego zbioru meteorologicznych od tak dawnego czasu postrzeżeń, starał się je zastąpić cenami zbóż rozmaitych zebranemi z lat dawnych, które oznaczając wielkość urodzaju, mniéj więcéj i o samych porach roku wnioskować pozwalają. Uznając sam jednak niepewność téj wskazówki, z zasięgniętych wiadomości ułożył tablice, które za prawdopodobieństwem jego założenia, dosyć korzystnie przemawiają i mocno jest przekonanym o istnieniu pewnego porządku w kolejném następstwie lat pod względem por roku sobie podobnych. W końcu oświadcza gorące życzenie aby w rozmaitych miejscach na ziemi zajęto się postrzeżeniami tego rodzaju w celu wydania stanowczéj odpowiedzi, na to pytanie również zajmujące mędrca jak też ważne dla ekonomika.

(*Asiatic Journal* 1838).

Rycina wyobrażająca ALKAZAR W SEGOWII, *dołączona będzie do jednego z następnych numerów* Magazynu Powszechnego.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.